

Wspomnienia Amelii Mamczar (Paweł Zioba)

20.08.2014.

W roku 1943 Wołyń stał się miejscem krwawej rzezi, jak ukraińscy nacjonaliści zgotowali mieszkającej tam ludności polskiej. Na skutek masowej eksterminacji, śmierć poniosło do 80 tys. Polaków zamieszkujących obszar, na którym dokonywano bestialskich mordów. Ci którym udało się przeżyć, Niemcy wywozili w głąb okupowanej Polski i do Rzeszy. Jedną z takich osób, była Amelia Mamczar, która wraz z matką i młodszą siostrą znalazła się w maju 1944 roku w Przedborzu.

Amelia Mamczar z domu Miller, przyszła na świat 18 września 1936 roku w Kolonii Pendyki, powiat kostopolski, województwo wołyńskie. Jej rodzina od strony matki Heleny z domu Tomczyk, trafiła na Wołyń z radomskiego w XIX wieku. Natomiast dziadek ze strony ojca, był niemieckim osadnikiem, który na polskie Kresy trafił spod Berlina. Głównym źródłem utrzymania rodziny, była praca na roli. Do momentu wybuchu II wojny i czasu okupacji, życie Millerów, upływało we względny spokój i dostatku. Jednak prawdziwa gehenna rozpoczęła się w marcu 1943 roku. Wówczas rodzina Amelii Mamczar cudem przeżyła pacyfikację rodzinnej wioski dokonanej przez UPA. Mniej szczęścia spotkało ich podczas ataku Ukraińców, dokonanego razem z Niemcami na Ludwikówce, gdzie Millerowie znaleźli schronienie u swoich bliskich. Zamordowany został wtedy ojciec pani Amelii. Z terenu Wołynia, wraz z setkami innych kobiet i dzieci, trafiły do obozu koncentracyjnego na Majdanku pod Lublinem. Tam przeżyły kilkanaście miesięcy w upokorzeniu, głodzie i ciągłym strachu o życie. Na skutek interwencji Czerwonego Krzyża wiosną 1944 r. wraz ze znaczną częścią więzionych osób zostały przewiezione do obozu pracy w Człstochowie, by w końcu trafić do Czerwna, a stamtąd do Przedborza.

W tutejszym biurze meldunkowym otrzymały kwaterunek w domu przy ulicy Podzamcze 12 [1]. Mama Amelii "(...)została skierowana do pracy w kuchni, gdzie stacjonowała SS" [2]. Córki chodziły tam wraz z matką, "(...) bo w kuchni można było dostać czasem ciepłą zup". Ze słuchających tam Niemców pani Amelia zapamiętała dwóch starszych szarych:

"Starszy to inspektor Witos, który był względny człowiekiem. Pozwalał, aby mama dawała nam jeść. Natomiast drugi Niemiec nazywał się Kłoz. Nosił wysoką czapkę z naszytą trupa czaszką. Był okrutnym człowiekiem. Zawsze siedział w pokoju przy stole, na którym stała butelka z wódką i szklanka, z której sobie popijał. Pewnego razu byłem z siostrą w kuchni i siedziałyśmy przy stole. Mama wolała skończyć gotować zupę. Nalała ją na talerz i zaniósła do pokoju Kłozego. Po chwili roztrąsiona pobiegła do kuchni. Za nią sypchało tylko strzało z pistoletu. Okazało się później, że Niemiec chciał ją zgwałcić. Był jednak zbyt pijany i upadł na podłogę. Mama zapałała nas za ramię i wybiegłyśmy razem na podwórze, a następnie na duże pole ziemniaków. Położyłyśmy się w rzędy ziemniaków i leżałyśmy do wieczora. Kiedy zrobił się mrok, uciekłyśmy brzegiem Pilicy do domu. Wiadomą mamą tam już nie poszła. Na drugi dzień została skierowana do pracy w piekarni. Było o wiele lepiej, bo piekarnia mieściła się na tej samej ulicy co nasz dom" [3].

W latach okupacji życie nie należało do łatwych. Hellena Miller ciężko pracowała, aby utrzymać siebie i dwie córki. Poza pracą w piekarni, dorabiała pracę u ludzi, pomagając w przydomowych robotach. Jesienią zatrudniła się też do kopania ziemniaków. W ich życiu wydarzyła się jeszcze jedna tragedia:

"W grudniu [4] 1944 r. bawiłam się w domu lalkami, a moja siostra Kryśka z dziećmi na podwórku. Ułożyłam lalki na podłogę i poszłam do sąsiadki, która była wdową i miała na imię Dumka. Nagle usłyszałyśmy straszny krzyk dobiegający z ulicy. Dumka wyjrzała przez okno i powiedziała, że coś mojej siostrze się stało. Wybiegłam z domu na ulicę i ujrzałam przerażający widok. Moja siostra leżała na ulicy, a mama bardzo płakała trzymając się za głowę. Jakaś pani podniosła płaszczyk, którym Kryśka była przykryta i zobaczyłyśmy pęknięty brzuch i kiszki, które były na wierzchu. Okazało się, że Kryśkę przejechała niemiecka ciężarówka wioząca chleb. Kierowca się zatrzymał i powiedział do

mamy, że dziecko wpadło mu pod samochód. Nie przejmuję się tym chwilą później odjechał. Nie było o niego pieniędzy na pogrzeb, ani na ubrania dla Krysi. Pomogły nam dwie dobre kobiety, które chodziły po mieście żebrząc po parę groszy. Na pogrzebie siostra była ubrana w białą sukienkę, a na głowie miała zielony wianuszek. W ten sposób zostałyśmy tylko we dwie – ja i moja mama”;

Po wypędzeniu w styczniu 1945 roku z Przedborza Niemców przez Armię Czerwoną, życie mieszkalców zaczęło się powoli stabilizować. Pani Amelia została zapisana do miejscowej szkoły:

„Dzieci w szkole były bardzo wiotkie, niedożywione, toteż codziennie dostawaliśmy do picia tran. Wszyscy musieli obowiązkowo nosić do szkoły woreczek i szkl, bo tran posolony lepiej smakował. Dyrekcja zorganizowała nawet akcję pisania listów do Ameryki. Należało jednak zrobić fotografię, bo rodziny z Zachodu wybierały dzieci ze zdjęcia i wysyłały im paczki. Poszłam więc z mamą do fotografa, który zrobił mi zdjęcie na płocie i które wysłałam wraz z listem. Nigdy jednak paczki nie dostałam.”

Niedługo po tym Helena Miller odnalazła swoją rodziną, która zamieszkała na Dolnym Łasku, dokąd przeniosła się z Przedborza wraz z cerkwią.

Od kiedy to stało się tylko możliwe (po 1989 roku) Pani Mamczar, zaczęła brać czynny udział w upamiętnianiu ofiar ukraińskich zbrodni dokonanych na Polakach podczas Rzezi Wołyńskiej z 1943 roku.

W maju 2013 roku Amelia Mamczar została odznaczona Krzyżem Pamięci Ofiar Banderowskiego Ludobójstwa.

[1] - w swych wspomnieniach Amelia Mamczar podaje ulicę Konecką. Zapewne związane jest to z bliskością położenia Podzamcze 12 przy Koneckiej.

[2] - prawdopodobnie chodzi o budynek przy ul. Kieleckiej, położony naprzeciwko wikariatu. Podczas okupacji miała w nim siedzibę niemiecka tajna policja państwowa – Gestapo. Jej członkami byli często SS-mani.

[3] - mowa tu o nieistniejącej już piekarni przy ul. Warszawskiej. Ulica Podzamcze jest jej przedłużeniem, stąd pani Mamczar mogła zapamiętać te dwie ulice jako jedną.

[4] - w rzeczywistości miało to miejsce 12 października 1944 r. Siostra Amelii zmarła o godzinie 16. Poświadczą to akt zgonu Krystyny Miller USC w Przedborzu Nr 93/1944, wystawiony w dniu 14.10.1944 r.

Opracowanie powstało na bazie artykułu „Niezwyczajna historia wołyńskiej rodziny z Pendyk i Ludwikówki. Wspomnienia ekspatriantki Amelii Mamczar” autorstwa Pana Arkadiusza Szymczyzna, zamieszczonego w „Kresowym Serwisie Informacyjnym” nr 11/2012 (18) z dn. 01.11.2012 r.

W związku z opracowaniem materiału podziękowania za okazaną pomoc składam Pani Wiesławie Janosik - Kierownik USC w Przedborzu oraz Pani Joannie Bądkowskiej za udzielenie niezbędnych informacji.

Paweł Zioba Towarzystwo Miłośników Przedborza

